

Festiwal Szaniawskiego w Legionowie

To, co pozostało, nie grzeszy obfitością i wymaga wzmożonej uwagi: ruiny dworku w Zegrzynku nad brzegiem Narwi dobrze ukryte pośród wyniosłych drzew i wysokich zarośli na końcu malowniczego wąwozu nazwanego jego imieniem, nazwana podobnie pobliska szkoła w gminie Serock, 14 sztuk teatralnych uparcie nazywanych przez autora komediami, 5 radiowych słuchowisk, dwa tomy wspomnień o nieistniejącym już życiu teatralnym II Rzeczypospolitej, trzy tomiki prozy. Z rzeczy odległych – dwa teatry jego imienia w Płocku i Wałbrzychu. Z rzeczy bliskich – cisza.



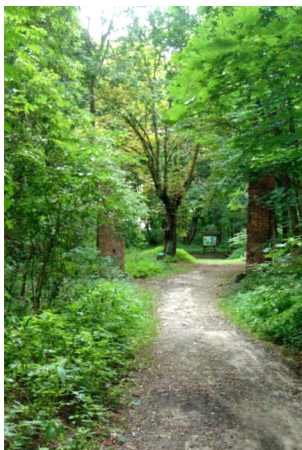
Festiwal Szaniawskiego ma tę ciszę, zaległą nad jedną z legend polskiego teatru dwudziestolecia międzywojennego i jedną z perełek polskiej prozy – uczynić głośną. Chcemy przybliżyć samotnika z Zegrzynka jego niedoszłym w czasie sąsiadom, pokazać mistrza słowa i sceny godnego upamiętnienia – i czegoś ponadto.

Losy ludzkie splatają się i krążą wokół niejasnego centrum jak fatum. Bywałem w wąwozie Szaniawskiego wielokrotnie, bo jest piękny, ale dopiero gdy dyrektor legionowskiego MOK rzucił hasło: zrobmy festiwal Szaniawskiego – uświadomiłem sobie, że mam na półce rodzinnej biblioteki egzemplarz książki mistrza dedykowany mojemu dziadkowi, bo ci starsi panowie spotykali się na początku lat 60-tych XX wieku. Przypomniawszy sobie o tym rodzinnym niejako związku sięgnąłem po teksty Szaniawskiego.

Bez trudu kupiwszy w internetowym antykwariacie „Dramaty zebrane” ugrzęzłem w lekturze trzech tomów na kilkanaście dni. Nie najlepsze wrażenie po licealnym czytaniu „Dwóch teatrów” zniknęło. Znalazłem wśród tekstów „komedii” perły delikatnego humoru i niepokojącej refleksji. „Lekkoduch” podający ironicznej ocenie widzów karykaturę rewolucji i przeczucie ekologicznych sporów walczy u mnie o pierwszeństwo z „Żeglarzem” prezentującym wgląd w zawsze aktualne rozważanie granic pomiędzy kultem prawdy a siłą żywej tradycji. Komedia „Ewa”, w której skonfrontowane są: ludowa religijność, demokratyczne wartości i nowatorstwo w sztuce architektonicznej jest pewnie ciekawsza niż „Adwokat i róża”, gdzie znów prawda, dobijając się do wrót świadomości bohaterów, ulega wierności i nostalgicznej stabilności. Nie będę więcej streszczał – polecam lekturę.

Ugrzęzłem też na kilka dni w prozatorskich miniaturach: to maleńka powieść „Miłość i rzeczy poważne”, zbiór opowiadań „Łgarze pod złotą kotwicą” oraz najbardziej chyba znany zbiór „Opowiadania Profesora Tutki”. Utwory pisane językiem bliskim poetyckiemu polotowi, a zarazem dziennikarskiej precyzji warte są lektury każdego konesera – i każdego laika. Podobnie jak w teatrze, Szaniawski dba o odbiorcę: nie zagaduje go, nie nudzi, nie czaruje uzurpacjami płochliwej atrakcyjności, lecz opowiada o życiu jak starzy filozofowie, pozostawiając nam miejsce na dopowiedzenie w wyobraźni tego, co przed nami ukrywa. Teksty Szaniawskiego realizują, według mnie, wiele zaleceń, jakie pół wieku po śmierci mistrza z Zegrzynka dawał młodym adeptom pióra

noblista Mario Vargas Llosa w książce „Listy do młodego pisarza”. Bliżej naszemu bohaterowi do współczesnych koncepcji Llossy, niż ówczesnej „Alchemii słowa” Parandowskiego. Literacki paradoks dziejów, mieszających czasy i miejsca!



Pierwszy Festiwal Szaniawskiego w Legionowie rozpocznie się w rocznicę śmierci literata, 16 marca 2018 roku. Już dziś możemy ogłosić, że jego głównym wydarzeniem będzie konkursowy przegląd monodramów inspirowanych twórczością mistrza. Regulamin konkursu znaleźć można na stronie internetowej legionowskiego MOK-u.

Dlaczego monodram? Przecież Szaniawski żadnego monodramu nie napisał. Ale kiedy patrzymy na ruiny zagubione w zagłębieniu wąwozu, na zmartwiałą na dziesięciolecia książkę w rodzinnej bibliotece, na ten wielki obszar ciszy i nieobecności – zacząć musimy delikatnie, bez fajerwerków, bez modnej nonszalancji. Wahamy się jeszcze, czy hasłem konkursu ma być „W pobliżu Szaniawskiego” czy „Samotność w teatrze”. To wahanie nad wyborem hasła jest znakiem, że staramy się uczynić Szaniawskiego obecnym tu, gdzie spędził większość swego życia; bo wahać się – to żyć.

Uznaliśmy, że warto zadbać o naszego Szekspira polskiej codzienności XX wieku w miejscu, z którego się wywodzi. Rzymianie dysponowali określeniem „genius loci”; był to duch opiekuńczy miejsca sprawujący pieczę nad losami lokalnej wspólnoty. Może warto wspomnieć o tym w czasach, kiedy już wiemy, jak cienką powłoką kultury przykryte jest to, co w nas pierwotne i zwierzęce, jak mocną trzeba ustanowić ową przezroczystą błonę ogłady, aby zdołała utrzymać w ryzach zgiełk nieokiełznanych trzewi dzikości, na co dzień przebłykający tylko w snach; sny bowiem bywają złudne – ale i groźne.

Niech też Festiwal Szaniawskiego będzie odpowiedzią na tę złudę i groźę snów.

Robert Żebrowski